

Wywiad z Panem Prof. Janem Tajchmanem przebywającym na wypoczynku w Ciechocinku

dokonywany przez Wojciecha Krzysztofa Jankowskiego



- *Panie Profesorze kiedy był Pan pierwszy raz w Ciechocinku?*

- Jako 10-letni chłopiec byłem w 1939 w Ciechocinku w sanatorium dla dzieci „Św. Tadeusza”, dziś nawet nie wiem gdzie ono się mieściło. Był to pierwszy raz. Nie wiedziałem wtedy, że zostanę architektem i będę tu przybywać często. Mieszkaliśmy wtedy w Służewie na Kujawach i gdzie ojciec przez ostatnie 2 lata był kierownikiem szkoły. Ledwie powróciłem z Ciechocinka, ojciec dostał powołanie do wojska. Potem była wojna i byliśmy wysiedleni.

- *Głównym dziełem Pana Profesora w Ciechocinku była rozbudowa kościoła parafialnego. Czy w 1964 współpracował Pan z państwem Ożminami, wykonawcami fresków z lat 1964-68 i kto ich poprosił do pracy w kościele?*

- Zwolennikiem państwa Ożminów był ówczesny diecezjalny konserwator zabytków ś.p. ks. prał. Jan Paweł Grajner i przypuszczam, że to on ich wybrał. W roku 1982 poproszono mnie o rozbudowę kościoła w Ciechocinku. Chcę powiedzieć, że jestem generalnie przeciwnikiem rozbudowy zabytków. Gdyby Ożminowie nie zepsuli wnętrza kościoła, kto wie czy w ogóle podjąłbym się tego zadania. Drugim czynnikiem, który zmobilizował mnie do tej pracy, były inne projekty, które oglądałem. Czyniły one dziwoląg z tegoż kościoła, rozbudowując go na boki z emporami bez światła. Kościół straciłby na tym wiele.

- *Kto Pana zmobilizował do tego zadania?*

- Ówczesna pani konserwator zabytków we Włocławku. Powiedziałem, dobrze podejmę się tego zadania. Mój „projekt wstępny”, był „studium możliwości rozbudowy”. Zrobiłem projekt łącznie z modelem, bo przy poważniejszych zadaniach, wykonuję też model. Zebrała się komisja konserwatorska z udziałem architektów i księży. Projektu nie przyjęli, ani go nie odrzucili. Rozstaliśmy się z myślą, że może w takim razie Kościół postara się o nowy teren. A wiadomo, że w tamtych czasach, w roku 1982 nie było możliwości

uzyskania nowego placu. Mój przyjaciel, historyk sztuki, powiedział: „Twój projekt jest dobry, ale za bardzo katedralny”. Zrobiłem jeszcze 2 nowe koncepcje. Jedna z nich została zatwierdzona przez władze oraz przez ś.p. ks. biskupa Jana Zarębę. Ś.p. ks. prał. Antoni Owczarek, proboszcz Ciechocinka, zlecił mi zrobienie „projektu technicznego”. Przyznam się, że co usiadłem do pracy, to mnie odrzucało i nie byłem przekonany do tej nowej koncepcji. Walczyłem rok ze sobą. Siadałem do deski i ją odkładałem. Wreszcie wróciłem do pierwszej koncepcji, tej „katedralnej” i wg niej zrobiłem „projekt techniczny”, a w opisie podałem wyjaśnienia dlaczego powróciłem do tej, a nie do pierwszej. Ks. bp. Zaręba szybko zatwierdził ten projekt. Przystąpiono wtedy do realizacji budowy.

- *Co było istotą projektu Pana Profesora?*

- Idea moja była taka, żeby nie popsuć istotnych cech starego kościoła, jednocześnie żeby po rozbudowie stanowił całość, a nowe elementy były czytelne, poprzez zastosowanie autorskich form, bez „klonowania” starych. Nowe formy są oryginalne, pasują do tych starych. Często w rozmowach z przeciętnymi ludźmi pada pytanie: „A co tu jest rozbudowane, tu jest wszystko jednorodne?” To wynikało z mojego podejścia (jestem architektem i konserwatorem): mojego poszanowania dla zabytku i ustalenia wspólnego mianownika dla całego dzieła, za które otrzymałem 2 nagrody.

- *Jakie to były nagrody?*

- W 1990 dostałem nagrodę II-stopnia Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa dla wszystkich projektantów i wykonawców. Były to pieniądze, które podzieliłem procentowo w stosunku do wkładu poszczególnych osób współpracujących ze mną. Otrzymałem ponadto główną nagrodę Stowarzyszenia Architektów Polskich za „wybitne dzieło architektoniczne”. Nagroda ta jest przyznawana raz w roku na całą Polskę, wraz z wybitym imiennym medalem.

- *Co się stało ze starym ołtarzem marmurowym i obrazem świętych Piotra i Pawła z dawnego ołtarza? Znalazłem ołtarz ciechociński potłuczony i złożony tu w komórce. Przy rozbudowie wyciągnąłem go i po restauracji został wstawiony w nowe prezbiterium, ku radości parafian. Wielu z nich dziękowało mi wtedy za to.*

- Był natomiast problem z obrazem św. Piotra i Pawła, gdyż proboszcz kościoła w którym zawieszono ciechociński obraz, chciał w zamian od ks. Owczarka 2 nowe obrazy: św. Piotra i drugi św. Pawła. Ks. Owczarek zlecił więc namalowanie 2 nowych obrazów, by odzyskać stary.

Do tego kościoła, poza kolorystyką wnętrza, projektowałem już za probostwa obecnego ks. prałata

Grzegorza Karolaka: żyrandole, oraz ławki i konfesjonały. Do realizacji pozostała jeszcze posadzka.

- *Jakie inne kościoły Pan Profesor wykonywał?*

- Kościół w Ciechocinku był pierwszy. Po jego realizacji, rozbudowałem kościół w Lubsku za Zieloną Górą oraz powiększyłem kościół w Zawadzie koło Zielonej Góry.

- *Co jeszcze poza kościołem wykonywał Pan dla Ciechocinka?*

- Po kościele drugą moją realizacją w Ciechocinku było wnętrze banku PKO BP. Gdy dla niego pełniłem nadzór inwestorski, poproszono mnie o wykonanie projektu wnętrza. Zaprojektowałem hol, salę kasową, świetlicę na pietrze, a na zewnątrz balustrady i ogrodzenie. Dyrektorem banku był wtedy Pan Kazimierz Rawerski, bardzo zaangażowany w tą inwestycję. Niestety po jej zakończeniu został zwolniony.

O trzecią budowę poprosiło miasto i miał to być pawilon autorski koło fintanny Grzyb. Niestety wkrótce miasto sprzedało tą działkę wraz z moim projektem. Powstał tam skandaliczny budynek, deprecjonujący istniejące zabytkowe otoczenie. Tym samym Ciechocinek wiele stracił w najważniejszym punkcie miasta.

- *Czy to koniec Pańskich prac w Ciechocinku?*

- Przed 3 lata zjawił się u mnie Pan Andrzej Waldowski z prośbą o pawilon usługowy przy ul. Tężniowej 1. Postanowiłem, że będzie to pewien „ekwiwalent” za niezrealizowaną budowę koło Grzybka. Budowa ta pod nazwą „Willa Nowa” pokazuje miastu Ciechocinek i jego społeczeństwu, że można wykonać porządny obiekt. Budynek ten przystosowany jest dla osób niepełnosprawnych. Mieszczą się w nim: restauracja, kawiarnia, sala konferencyjna, taras widokowy oraz pokoje hotelowe. Uważam, że ten obiekt wykonałem w dawnym klimacie Ciechocinka, ale tak aby był jednocześnie nowoczesny, by nikt nie miał wątpliwości, że powstał w XXI w. Z niewielu inwestorami pracowało mi się tak dobrze, jak z Panem A. Waldowskim.

Ułożyłem nawet fraszkę na temat „Mecenatu”:

„Chcesz być dobrym mecenasem,
przede wszystkim zadbaj o kasę,
a ze swego gustu nie rób parady,
są to ojca Bocheńskiego dobre rady.”

- *Pan Profesor mieszka w Toruniu?*

- Tak, pracuję teraz w niepełnym wymiarze nadal na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, Kierunek Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo. Przed 2 lata minęło

50-lecie mojej pracy na tej uczelni i z tej okazji była sesja naukowa w której uczestniczyli moi absolwenci. Prowadzę też Studium Podyplomowe Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Dziedzictwa Architektonicznego.

W 3-semestralnym studium uczestniczą: architekci, inżynierowie budowlani, a także i księża.

- *I jeszcze jedno pytanie. Czy Pan Profesor ma dzieci i czy poszły w Pana ślady?*

- Mam 3 synów, 6 wnucząt i doczekałem się już prawnuka. Najstarszy syn jest specjalistą od konserwacji rzeźby kamiennej i detali architektonicznych (w tym: sztukaterii, elewacji itp). Dwaj pozostali synowie są lekarzami: jeden w Toruniu i jeden w Kaliszu. Wnuk też jest lekarzem, jak i jego żona.

- *Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za wywiad.*

KREW SIĘ POLEJE

Tuż przed spektaklem „Ciemno (Głodne)” z Witoldem Pyrkoszem i Krzysztofem Kiersznowskim o sztuce i wizytach w Ciechocinku rozmawiał Jakub Giza.

- J.G.: Po raz pierwszy w Ciechocinku gościliście Panowie kilka lat temu, także przed wyborami.

- W.P.: No tak, wtedy przyjechaliśmy do Ciechocinka ze sztuką „Atrakcyjny pozna panią” i rzeczywiście byliśmy przed wyborami. Ale czy dzisiejszy spektakl będzie dobrą propozycją przedwyborczą? To się okaże (śmieje się), ale pewnie po wyborach.

- J.G.: O czy zatem będzie tym razem?

- W.P.: Pozwoli Pan, że na tema sztuki nie będę się wypowiadał. To będzie horror. Spektakl ten miał premierę w Częstochowie bez mojego udziału. Doszedłem później i dziś prezentujemy go w Ciechocinku. Więcej z pewnością powie mój kolega.

- K.K.: Potwierdzam, będziemy oglądać rzadko spotykany w teatrze gatunek - horror. W trakcie spektaklu poleje się też krew... Więcej nie powiem, żeby nie psuć niespodzianki.

- J.G.: Obaj panowie byliście już wcześniej w Ciechocinku. Czy mieliście okazję, żeby zwiedzić miasto?

- W.P.: Tak, choć nie byłem długo, to zdążyłem trochę zobaczyć i spróbować wypieków w jednej z ciechockińskich kawiarni.

- K.K.: Ja w ubiegłym roku podczas pracy nad filmem, który kręciliśmy w Nieszawie, przez cały listopad mieszkałem w Ciechocinku, więc można spokojnie powiedzieć, że miałem okazję poznać miasto. I bardzo sympatycznie wspominam ten miesiąc.

- J.G.: Obaj panowie występujecie zarówno w teatrze, jak i w telewizji. Którą z form kontaktu z widzem preferujecie?

- W.P.: Patrząc na to, ile gram w teatrze i ile wysiłku to wymaga, to postawiłbym na telewizję. Praca na planie telewizyjnym wymaga mniej wysiłku przed premierą, w teatrze natomiast jest to długi okres prób i ciągła praca na scenie.

- J.G.: Panie Witoldzie, pojawiły się informacje, że mógłby Pan zostać częstszym gościem uzdrowiska. Z czym związane są te plany?

- W.P.: Jeżeli sztuka zostanie napisana, to istnieje taka możliwość, ale więcej na ten temat nie powiem, bo jestem przesądny jak „bura suka” - jak mawiał nasz marszałek sejmu. Jeżeli sztuka powstanie, to chętnie przyjeżdżałbym do Ciechocinka np. raz na miesiąc, choć tutejszy teatr jest naprawdę letni i granie w okresie zimowym nie należy do łatwych zadań. Czy uda się zrealizować te plany, przekonacie się Państwo niebawem.

- J.G.: Dziękuję za rozmowę.

- W.P.: Dziękujemy bardzo i życzymy dobrej zabawy w trakcie tego spektaklu i następnych.